Nr. 12. Kraków, Piątek 8 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi** „N. Reformy“ w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21. S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette, directeur,** 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ **za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h.** — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Korsarska polityka handlowa Anglii.

Po wybuchnięciu obecnej wojny rządy państw neutralnych nie łudziły się oczywiście ani na chwilę co do tego, że wojna o takich rozmiarach potwornych musi wywrzeć ujemne skutki na stosunki ekonomiczne całej ziemi. Na to przygotowane były wszystkie kraje i wszędzie też sfery handlowe, przemysłowe i finansowo poczyniły przygotowania, wskazane stanem wojennym. Tymczasem wojna obecna, tak obfitująca w niespodzianki, przyniosła także w dziedzinie handlowej i wogóle ekonomicznej całkiem nieoczekiwane zjawiska.

Zdawało się, że przy zachowaniu pewnych norm prawa międzynarodowego i przy szczypcie dobrej woli po stronie państw wojujących handel państw neutralnych będzie ponosić jedynie te straty, które są koniecznym wynikiem stanu wojennego i na które, jak to zaznaczyliśmy, rządy tych państw z góry się przygotowały. Wiadomo, jakie wyroby i towary należą w czasie wojny do kontrabandy, państwa wojujące mogą dodatkowo uzupełniać spis kontrabandowy, chodzi tylko o dobrą wolę w wypadkach spornych i o niezbyt obfite uzupełnianie spisów wymienionych, a państwa neutralne godzą się zwykle z nieuniknionemi ograniczeniami.

Austro-Węgry i Niemcy zachowują przykładną lojalność na tem polu wobec państw neutralnych, nawet Rosya i Francya nie budzą większych skarg, aczkolwiek dopuszczają się nadużyć, natomiast Anglia zachowuje się wobec państw neutralnych tak wyzywająco i wrogo w sprawach handlowych, że wywołała już oburzenie w tych nawet krajach, które dotąd jeszcze odznaczają się anglofilstwem, co prawda szybko niknącem. Anglia, chcąc, jak to zapowiedział Asquith, wygłodzić Niemcy i zniszczyć zarazem ich handel, poczyniła w swojem zacietrzewieniu rozmaite zarządzenia, które zwróciły się nie tyle przeciwko Niemcom, jak przeciwko państwom neutralnym. Zacietrzewienie jest złym doradcą i obecnie poznaje to Anglia w sposób dotkliwy.

Przedewszystkiem zwróciły się przeciwko niej oba państwa skandynawskie, to jest Szwecya i Norwegia, wnosząc pretesty przeciwko handlowym i morskim zarządzeniom Anglii. Gabinet londyński, który bezskutecznie zabiegał o to, ażeby państwa te złamały ogłoszoną neutralność, mścił się na ich handlu, a protesty pomijał lekceważącem milczeniem. Wtedy z inicyatywy króla szwedzkiego odbył się w Malmö zjazd monarchów i ministrów spraw zagranicznych Szwecyi, Norwegii i Danii. Na zjeździe tym postanowiono odtąd wspólnie występować przeciwko samowoli rządu angielskiego, a zwłaszcza przeciwko osławionemu uzupełnianiu przez rząd spisu kontrabandy coraz to nowemi artykułami.

Dalej naraziła sobie Anglia w sposób drastyczny Włochów, przeciw którym występowała nie tyle sama bezpośrednio, ile za pośrednictwem Francyi. Zdarzają się wypadki, że francuska flota wojenna zabiera włoskie okręty handlowe pod pozorem przewożenia kontrabandy i odstawia je do Marsylii. Doszło do tego, że rząd włoski rozważa poważnie myśl, czy nie należałoby dawać włoskim okrętom handlowym obrony, wysyłając w ich towarzystwie okręty wojenne. Rząd włoski nie wystąpił dotąd przeciwko Anglii w sposób energiczny z tego powodu, że Włochy potrzebują nieodzownie węgla angielskiego. Niemcy nie mogą ani z kopalń swojego państwa, ani z zajętych kopalń belgijskich dowieźć węgla do Włoch, które co do tego tak ważnego produktu zdane są na łaskę Anglii.

Mściwość kramarska Anglii zwróciła się także przeciwko Szwajcaryi, która nie chciała jako państwo neutralne pozwolić na przemarsz wojsk francuskich przez ziemię szwajcarską celem inwazyi do Niemiec. Rząd angielski uniemożliwił cały przewie przywóz zboża, bawełny i nafty z Ameryki do Szwajcaryi. Nie zapomniał także o Holandyi, która nie chciała na korzyść Anglii złamać neutralności i odegrać roli Belgii wobec Niemców.

Nadużycia Anglii wobec europejskich państw neutralnych uchodziły bezkarnie do chwili, gdy zaczęła je odczuwać Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych w miarę jak one ponosiły coraz większe straty, zaczął wobec Anglii coraz energiczniej występować. Należy uwzględnić, że przeszło połowa, bo 60% wywozu amerykańskiego idzie do Europy. Ludność Stanów Zjednoczonych mimo swojego anglofilstwa spostrzegła szybko, że zarządzenia Anglii przynoszą Ameryce nieobliczalne szkody, i wezwała rząd do należytej obrony interesów kraju. Wywóz zboża, bawełny i nafty z Ameryki ustał prawie zupełnie, a w dodatku rząd angielski ogłosił dnia 24 grudnia nowy spis kontrabandy, krzywdzący dotkliwie handel amerykański.

Wreszcie prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson wysłał w tej sprawie do Londynu notę, która wprawdzie nie zawiera groźby, ale ma ton stanowczy w żądaniach. Prasa amerykańska podnosi, że od tych żądań rząd amerykański nie odstąpi. Wobec Ameryki jest Anglia bezbronna. Rosya nie dowiezie jej ani zboża, ani nafty, Australia zaś skutkiem złych żniw wydała zakaz wywozu zboża. Ameryka pod względem ekonomicznym ma w rękach Anglię, która chyba wie o tem, i będzie musiała ustąpić.

Nie podniesie to jej powagi wobec państw neutralnych, a będzie dotkliwą porażką wobec Niemiec, Austryi i Turcyi. Spis kontrabandy, ciągle uzupełniany przez Anglię celem wygłodzenia rzekomego Niemiec i Austryi, chybi celu. Ameryka w swoim interesie zmusi Anglię do należytego skrócenia spisu kontrabandy, a wtedy zwiększy się import amerykański do Niemiec i Austryi, tudzież do neutralnych państw Europy. Korsarska polityka handlowa Anglii zostanie ukrócona.

Walki w Galicyi i Królestwie.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 8 stycznia.

Urzędowo ogłaszają: Dnia 7 stycznia po południu:

Na froncie węgiersko-galicyjskim panuje spokój. W obszarach wyżej położonych lekki mróz i spadł śnieg.

Nad Dunajcem i w Królestwie Polskiem miejscami walka na armaty.

Na Podkarpaciu.

Na Podkarpaciu w Bukowinie południowej wysunięte naprzód wojska zabezpieczające zostały przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi wycofane bliżej ku przełęczom głównym.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer, marszałek polny porucznik.

Odparcie ataków francuskich.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 8 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera, dnia 7 stycznia 1915.

Anglicy i Francuzi w dalszym ciągu niszczyli ostrzeliwaniem miejscowości francuskie i belgijskie położone za naszym frontem.

Na północ od Arras na razie toczą się zacięte walki o posiadanie zdobytych przez nas wczoraj rowów strzeleckich.

W części zachodniej Lasu Argońskiego nasze wojska posunęły się dalej naprzód. Atak, który w dniu 5 stycznia podjęty został w części zachodniej Lasu Argońskiego (Bois Courte chaussé), posunął się aż do naszych rowów. Nieprzyjaciel został jednakże na całej linii wśród najcięższych strat dla siebie wyparty z naszego stanowiska. Nasze straty są stosunkowo małe.

Na zachód od Sennheim Francuzi wczoraj wieczorem usiłowali zdobyć wzgórze 425, ich ataki jednakże złamały się pod naszym ogniem. Wzgórze pozostało w naszem ręku.

Walki w Królestwie.

Na wschodzie nie ma żadnej zmiany. Dalszy ciąg operacyi cierpi wśród najniekorzystniejszej niepogody, jaką sobie tylko można wyobrazić. Mimo tego ataki nasze powoli posuwały się naprzód.

Naczelne kierownictwo armii.

Rosyjskie marzenia o osobnym pokoju.

Przed niedawnym czasem wpływowy dziennik „Russkoje Słowo“ zamieścił artykuł, w kórym wywodzi, że Rosya, Francya i Serbia powinny w odpowiedniej sprzyjającej chwili zawrzeć osobny honorowy pokój.

Znamienny ten głos, jak słusznie podnoszą dzienniki berlińskie, uważać należy nie jako zwyczajny artykuł dziennikarski, ale przypisać mu należy to znaczenie, jakie on ma w istocie t. j. że jest niewątpliwie wyrazem myśli, jakie w miarodajnych kołach politycznych i rządowych rosyjskich poczynają sobie torować drogę. Rosyjska cenzura dla dzienników, zwłaszcza w obecnej chwili podwójnie czujna, nie przepuściłaby żadną miarą artykułu, któryby mógł krzyżować w jakikolwiek sposób intencye polityki państwowej. W tym kierunku zaraz na początku wojny wydano dla cenzury instrukcye co do pisania o pokoju i jego przyszłych warunkach, oraz wszelkich kwestyach, z tem zagadnieniem związanych.

Jeżeli więc obecnie „Russkoje Słowo“, które jest od dłuższego czasu organem ministra spraw zagranicznych, zabiera głos w sprawie torowania drogi i przygotowuje opinię dla honorowego pokoju, to można przyjąć, że po za opinią dziennika kryje się zapatrywanie kół miarodajnych, mających swoje cele na oku.

Słyszeliśmy już dawniej, że zgoda sprzymierzonych została silnie podkopaną wielostronnemi ich klęskami. W szczególności coraz silniej oddziałują na opinię w Rosyi wiadomości z zachodniego placu boju, a we Francyi doniesienia o niepowodzeniach Rosyi na wschodnim terenie. Znany francuski generał La Croix ogłosił przed trzema tygodniami w „Tempsie“ artykuł, w którym z dojmującą ironią skrytykował rosyjską taktykę wojenną. Z tego wnosić można, że miarodajne koła w Rosyi jasno sobie zdają sprawę z położenia, do którego w znacznej części przyczyniło się niepowodzenie ich broni. Nie wspomina się też obecnie już w Rosyi o „wojnie przeciw barbarzyńcom“, jak to było na początku wojny.

Teraz okazuje się w całej pełni egoistyczna gra Anglii, która na początku wojny zobowiązała sprzymierzeńców do podpisania zobowiązania o zawarciu wspólnego pokoju. Anglia wiedziała bardzo dobrze, że tego rodzaju umowa ma w pierwszym rzędzie na celu ochronę jej własnej skóry.

Wojna ma jednak swoją etykę. Wszelkie zobowiązania mają o tyle tylko walor, o ile popiera je powodzenie oręźne. Pokonany i głodny naród nie może szerokim giestem dyktować warunków pokojowych. Rosya przyszła już, jak się zdaje, do tego przekonania. Dlatego zaczyna się już przygotowywanie gruntu dla pokoju wśród szerokich warstw narodu.

Bardzo słusznie wskazuje autor artykułu w „Russkiem Słowie“, że naród angielski stawia na Rosyę, jak na konia na placu wyścigowym w totalizatorze i że ona jedna z mocarstw trójporozumienia może uważać przeprowadzenie wojny do końca jako kwestyę życia dla siebie!

Takie argumenty poruszają w Rosyi najczulsze struny ambicyi narodowej. I jeżeli rosyjska partya wojenna jeszcze obecnie pobrzękuje szablą, to pewną jest rzeczą, że w rządzie coraz mniej chętnem uchem słuchają jej dyktatury, której powagę wypadki wojenne tak bardzo zachwiały.

Nasi wygnańcy wojenni.

Na skutek ostatniego posiedzenia Koła polskiego wybrać się mają specyalni delegaci do sąsiednich krajów monarchii celem zbadania położenia naszej ludności tam przebywającej. Będzie to zadanie trudne, ale wdzięczne.

Wychodźców naszych podzielić można na dwie grupy: pierwsza obejmuje, prócz urzędników i ich rodzin, usuniętych z części kraju, zajętej przez nieprzyjaciela, ludność miejską, niemniej posiadaczy i dzierżawców dóbr, którzy, uchodząc przed najazdem, często w tem tylko, co na sobie mieli, powędrowali na zachód i przebywają głównie w większych miastach, jak w Wiedniu, Pradze, Bernie, Gracu, Lincu i Insbruku.

Położenie ich jest różne; urzędnicy żyją ze swych poborów, zamożniejsi, którzy zdołali zabrać ze sobą gotówkę lub papiery wartościowe, — nie odczuwają grozy doby obecnej — niektórzy zatruwają nawet robaka szampanem po wiedeńskich nocnych knajpach i stanowią stałą klientelę pierwszorzędnych lóż teatralnych i tinglowych.

Przeważna jednak część tych wychodźców jest w trudnem położeniu; nieznaczna gotowizna, jaką rozporządzali, wnet się wyczerpała, zwłaszcza że czynsze dla zbiegów (Flüchtlinge) — jak opiewa ich urzędowa nazwa — są wcale niskie i skutkiem tego ludzie, którzy w kraju żyli dostatnio, zdani są na łaskę rządu i dobroczynności publicznej. Tysiące takich zbiegów, właściciele i dzierżawcy dóbr, adwokaci i inni pracownicy z koła inteligencyi, tulą się koło murów na Schwarcenbergplacu w Wiedniu, czekają na zapomogę, zwrotną po wojnie. Wynosi ona od 10 do 20 K tygodniowo; w ostatnim czasie nastąpiła reforma o tyle, że się te zapomogi wysyła przez pocztową Kasę oszczędności.

Jakkolwiek zapomogi te dostarcza przeważnie rząd, to jednak rozdaje się je pod egidą komitetu dobroczynnego i w tem leży bolesna strona całej sprawy.

Zamożniejsi kupcy i właściciele ziemscy żądali w miejsce zapomóg otwarcia im kredytu bankowego; niestety za kaucyą rządową w wysokości 250.000 K dały banki kredyt tylko w wysokości 40.000 K — obecnie ma być kaucya podwyższona do wysokości miliona lub nieco wyżej. Z kredytu tego korzystać jednak mogą posiadacze nieruchomego majątku; nie jest on dostępny ludziom, którzy żyli z dochodów pracy umysłowej i ci skazani są wyłącznie na zapomogi. To też panuje wśród nich przygnębienie i wielu, bardzo wielu wróciłoby do domu, choćby pod obcy zabór, gdyby tylko istniała możność powrotu. Położenie jest i przez to fatalne, że możność zarobkowania n. p. w Wiedniu jest wykluczona, gdyż magistrat tamtejszy nie wydaje kart przemysłowych ani książek robotniczych, a bez tego rozpoczęcie przedsiębiorstwa lub objęcie zatrudnienia jest wykluczone. Do sprawy tej w stosownej chwili wypadnie jeszcze powrócić.

Drugą grupę wychodźców stanowi uboga ludność miejska i wiejska, która dobrowolnie zbiegła przed najazdem, lub usuniętą została drogą ewakuacyi z obrębu twierdz, a także miast otwartych; naturalnie przeważa tu ludność miejska, zwłaszcza żydowska, która nie chcąc się narażać na pogromy i gwałty kozackie, bez namysłu poszła na tułaczkę, byle się nie dostać pod chwilowy rząd rosyjski.

Jest charakterystycznem, że przeważna część ludności miejskiej zachodniej Galicyi, która przetrwała na miejscu pierwszy najazd, chroniła się u-

---

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

6

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam bardzo, czy nie przeszkadzam i wolno mi się zbliżyć?

Przed rozmawiającymi, z tem zapytaniem na ustach, stanął właśnie mężczyzna wysoki i barczysty, z twarzą czerstwą i rumianą, a brodą długą i siwą, ubrany z wykwintnością wyszukaną.

— Ależ proszę, proszę, — odrzekła pani Wanda; — panowie się nie znają? Pułkownik, baron Van der Stratten d'Oultremont, — hr. Oswald Sulicki.

— Bardzo mi przyjemnie, — powitał pułkownika hr. Oswald, — choć nie miałem przyjemności znać pana osobiście, o jego przejściach, a zwłaszcza czynach bohaterskich w Kongo belgijskiem słyszałem wiele.

— Ze słów pańskich uprzejmych wnoszę, — odparł pułkownik, — że o mych czynach doszły go wieści zbyt pochlebne. A jednak dumny jestem dzisiaj, jak dotąd nigdy, że udało mi się w życiu coś-niecoś zdziałać, skoro to nie uszło uwagi męża stanu, którego nazwisko z podziwem jest wymawiane po wszystkich stolicach. Bo wszak się nie mylę? Mam szczęście mówić z Ekscelencyą hr. „Jelitą“, słynnym na obu półkulach Talleyrandem austro-węgierskim?

— Ależ, kochany pułkowniku, Talleyrand poszedł w odstawkę. To należy już do historyi.

— Ludzie tej miary należą zawsze do historyi, choćby im spodobało się chwilowo zażywać wczasu. Na wczas dłuższy nie pozwoli Europa, której brak wielkich mężów stanu.

Rozmowa, zadzierzgnięta w tym tonie, przeciągnęła się dłużej. Pani Wanda nie brała w niej udziału, nie ochłonąwszy jeszcze po propozycyach zawrotnych, posłyszanych z ust wielkiego człowieka i wielkiego przyjaciela. Do roztrząsania ich, a tem bardziej do powzięcia jakiegoś postanowienia nie miała w tej chwili głowy i w milczeniu siedziała między dwoma mężami wybitnymi, urocza w swem zakłopotaniu nieporadnem, i naprzemian spoglądała to na młodą parę, przechadzającą się wciąż jeszcze samotnie po łące, to na swych dwu przyjaciół, dojrzałych i wytrawnych, gwarzących ze sobą zażyle. Niepokoiła ją tylko obawa, że ta chwila, kiedy w ich towarzystwie czuła się, mimo nieporadność kłopotliwą, tak bezpieczną, nie potrwa długo, i że niebawem własną głową przyjdzie jej się porać z trudnościami i zdobywać się na postanowienia, w swych skutkach doniosłe.

Po południu hr. Oswald pisał do ks. Maksymiliana Rendzińskiego:

„Wiem, kochany Maksie, że masz o mnie wyobrażenie bardzo wielkie, a jednak zdziwisz się zapewne, że w trzy dni po otrzymaniu twego listu donieść ci mogę, że sprawa już załatwiona: macie synową i to taką, że o lepszej i marzyć było trudno. Znasz panią Wandę Perlicką, z domu Nizińską, wdowę po Rudolfie. Rodzina dobra, nawet wiedeński Ahnenprüfungsamt nie znajdzie na niej skazy, wszak już Trembecki pisał, że „ich córy zdolne, by Rendzińskich rodzić“. Majątku oczywiście niema, przeciwnie, będą ciężary, i to dobrze, bo tylko dzięki temu Zbyszko mieć będzie żonę, jakiej drugiej nie podjąłbym się wynaleźć. Marya Perlicka, „Muszka“, to skarb: rozum, uroda, charakter, serce, prawość: gdy raz przyrzecze, już przez szacunek dla siebie samej dotrzyma, niech się dzieje, co chce! Niechętnie posyłam wam jej fotografię, bo to jedna z tych istot, które każda fotografia krzywdzi. Wybierzcie się zaraz ze Zbyszkiem do Ischlu, a przyjedzie tam pani Wanda z córkami.

„Muszę ci się pochwalić, jak ten skarb odkryłem tak szybko. Był to zapewne przypadek, ale taki, który nie byle kto wyzyska. W Paryżu wpadł do mnie z Anglii niejaki pan Bitter, kolega Wandalina, a z zawodu poeta i, ni stąd ni zowąd, jął mi piać o pewnej dziewczynie hymny tak płomienne, na jakie stać tylko poetów. Wiesz, że ja tych ludzi nie biorę poważnie; ale poważnie biorę zawsze zbieg okoliczności, który przed człowiekiem, umiejącym zeń korzystać, otwiera widoki tak niespodziewane, jakich nie wymyśli polityk najchytrzejszy. Zresztą, nie ceniąc poetów, nie lekceważę ich zgoła, uważając, że przyroda dała im do kobiet węch taki, jak do kuropatw wyżłom. Nikt tak kobiety nie wyczuje, nie odgadnie, nie przeniknie, jak te kleeirymy! Spostrzeżenie to oddało mi już usługi wręcz nieocenione: zawsze trzymałem się zasady, że, jak poeta kobietę „wystawi“, trzeba ustrzelić ją, nie zwlekając. Bo my, ludzie z doświadczeniem życiowem i towarzyskiem, jesteśmy wobec tych „wyżłów“, jak myśliwi wprawni: gdy poeta z zachwytu zdębiał, śwista mu się niewiastę z przed nosa! Nigdy tej taktyki nie żałowałem. Z waszą więc sprawą tak się stało: w południe wręczono mi twój list; w trzy godziny potem przyszedł poeta ze swymi hymnami o pannie nad pannami, do której pędzić miał zaraz wieczorem; więc ja nazajutrz zrana dopiero wyjechałem „na regaty do Cowes“: po drodze zawadziłem o Shanklin, gdzie poeta gruchał. I sprawa ubita. Jedźcie do Ischlu, i ja tam przyjadę, bo pani Wanda na mem zdaniu polega.

„Podczas tej wycieczki poznałem się tu z człowiekiem bardzo zabawnym, a mym wielbicielem zapamiętałym. Aż mię zanudza prośbami, bym raczył skorzystać z jego pałaców w Brukseli i Paryżu, willi na Riwierze i samochodów, gdzie mi się żywnie spodoba. Wiesz, że takich grzeczności nie lubię. Ale figura ciekawa: pułkownik belgijski, który lata męskie spędził w Kongo, z którego wywiózł srogie miliony, albowiem wyduszał z murzynów ilości kauczuku, wręcz bajeczne, przypiekając im pięty. Jest to snać zajęciem hygienicznem wielce, skoro pułkownik z białą brodą patryarchy, jest podstarny, ale jary i rumiany, jak pączek, i myśli tylko o tem, jak wyzyskać ostatnie lata i siły skapitalizowane w Afryce, by mu było dobrze z komfortem. Smali tutaj cholewki, sam jeszcze nie wiem, czy do którejś z córek pani Wandy, czy do mamy. Ale o Muszkę, „gwiazdę poranną“, bądźcie spokojni: ta wasza. Prócz niej pani Wanda ma jeszcze „przylepkę serdeczną“, i „kotka“, ku uszczęśliwieniu rodzaju męskiego. Do widzenia w Ischlu“.

Podczas gry hr. Oswald ten list sposobił, pani Perlicka chodziła w hotelu po swym pokoju w niepewności wielkiej. O sobie wiedziała, że jest niezaradna, i że ją nie stać na to, by świat wrogi wyzywać do walki na rozum. Dla rozumu — deo ignoto! — miała poważanie niemal zabobonne, a w hr. Oswaldzie widziała tego bożyszcza arcykapłana. Co on radził—było mądre, o tem nie wątpiła. A jednak ciężko jej było posłuchać jego rady. Żałowała, że jest taka głupia, iż widok Muszki, zapatrzonej w Żegotę, cieszył ją i głaskał po sercu, nawet pominąwszy już to, że Żegota był i majętny i „bardzo dobrze“; ale widziała, że na swą głupotę rady nie znajdzie, i że, słuchając rozumu, rozkrwawi chyba serce i córki, i własne. A jak rozumu nie słuchać!

Jak zawsze, w przejściach ciężkich pani Wanda pociechy szukała w religii. Była i wskroś dobrą i szczerze nabożną. A miała też po praprababce (z domu Taszyckiej) książkę do nabożeństwa, w której znajdowały się, ręką praprababki przepisane „modlitwy bardzo skuteczne w każdej potrzebie“. Z książką tą nie rozstawała się nigdy i uciekała się do niej, ilekroć życie zaciężyło jej boleśnie, lub napierało się od niej postanowienia stanowczego. Nie szemrała, gdy najskuteczniejsze modlitwy zawodziły ją niejednokrotnie, gdyż wiedziała, że dostosowane były ściśle do potrzeb, w których należało je odmawiać, a wynaleźć modlitwę, odpowiadającą potrzebie, nie było rzeczą łatwą. Przeważnie radziła sobie w ten sposób, że odmawiała ich (od wszelkiego wypadku) większą ilość, a i tak nie zawsze trafiała na właściwą. Modlitwy te, prócz przynoszenia pociechy i „skuteczności“, miały jeszcze te zaletę, że, odmawiane w chwilach trudnych i przełomowych, pozwalały bodaj na chwilę nie myśleć o kłopotach i powzięcie postanowienia odroczyć. Dzisiaj pani Wanda zabrała się do książki praprababki z tem większą pilnością i z sercem wezbranem, że chodziło o szczęście córki ukochanej. Nie znalazła wprawdzie modlitwy „o oświecenie serca matki, czy ma córkę wydać za księcia, czy za poetę“, więc kolejno zaczęła odmawiać wszystkie inne, zalecane w potrzebach, do tego wypadku jako tako zbliżonych. Modliła się potem i do św. Katarzyny (do której miała zaufanie wielkie, skoro ta „pięćdziesięciu mędrców rozumem swym pokonała“), i do św. Jana Nepomucyna „obrońcy w różnych potrzebach“, i do św. Franciszka „w różnych potrzebach doświadczonego patrona“, i do św. Onufrego „patrona dobrej śmierci i w innych potrzebach“, odmówiła potem modlitwę śliczną „o powszechne dobro pojedynczych i wszystkich stanów“, która tem się zalecała, że zawierała prośbę: „daj dzieciom czułą miłość, prędkie posłuszeństwo, ciche uszanowanie, niezmyśloną rzetelność, i niech błogosławieństwo ich rodziców obficie się na nich pleni“, — aż wreszcie przystąpiła do modlitwy ulubionej do św. Mikołaja biskupa „sierót patrona osobliwego“. Ledwo ją jednak rozpoczęła, gdy do jej pokoju weszła Muszka zapytując:

— Mama kazała mi przyjść do siebie na jakąś rozmowę poważną; czyż zaszło coś niezwykłego?

(C. d. n.)

cieczką, gdy po raz drugi zbliżali się oswobodziciele Galicyi.

Cała ta uboga ludność pozostaje na utrzymaniu rządowem, które wynosi 70 halerzy na głowę i dobę; z drobnej tej alimentacyi potrąca się 15 do 20 halerzy dziennie za mieszkanie, resztę zużywa się na koszta wyżywienia, które przeważnie dostarcza się w naturze.

Około 42.000 tych zbiegów skoncentrował rząd w barakach, na ten cel pospiesznie zbudowanych w Choceniu w Czechach (Polacy), w Gaju, Porlicach i Nikolsburgu na Morawach (żydzi) i w Libnicy w Styryi (Polacy).

Mimo, że różne komitety, a także nasi posłowie bardzo pilnie zajmują się losem mieszkańców tych baraków, jest ich położenie bardzo trudne; uznaje to sam rząd, gdyż naczelnik VII departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych przyznał mi, że są braki — wyraził jednak nadzieję, że z czasem będą usunięte. Niestety zło leży w samem założeniu, gdyż wspólne sypialnie barakowe na kilkaset osób nadają się dla wojska i robotników, ale nie dla obcych sobie rodzin, których członkowie bez względu na wiek i płeć zmuszeni są obok siebie sypiać, myć się i ubierać. Baraki te pozostaną dla nas jedną ze smutnych pamiątek obecnego przesilenia.

To też szczęśliwcami są ubodzy wychodźcy, którzy nie dostali się do baraków, lecz rozsiani zostali po miejskich i wiejskich gminach Czech, Styryi, Krainy i Austryi niższej; mieszkają oni przy tamtejszych rodzinach, które dostarczają im pożywienia w cenie 50 do 55 halerzy dziennie na głowę. I tu odczuwają nasi biedę, bo zazwyczaj (zwłaszcza w Krainie) nie mogą się przyzwyczaić do tamtejszego sposobu przyrządzania potraw. Tylko drobna część zbiegów otrzymuje sustentacyę rządową w gotówce i tym jest stosunkowo najlepiej, bo przynajmniej przygotowują sobie lichą strawę na swój sposób.

Każdy z tych biedaków miał w kraju własny kąt, gospodarstwo i zawód; to też można sobie wyobrazić, jak ciężko odczuwają obecną niedolę, zwłaszcza, że rzadko znaleźć rodzinę, którąby nie miała jednego lub kilku ze swoich w polu.

Co do ogólnej cyfry naszych wychodźców, przyjąć należy, że nie przekracza ona cyfry 350.000, z czego około 120.000 pozostaje na stałem utrzymaniu rządowem (70 h dziennie).

Co do ludności, będącej na stałem utrzymaniu rządowem, istnieją szczegółowe daty w ministerstwie spraw wewnętrznych, jednak co do miejsca pobytu są o tyle nieścisłe, że czasem namiestnictwo danego kraju przerzuca wychodźców z jednej gminy do drugiej.

Jak się emigracya przewijała, świadczy poniższy wykaz, odnoszący się do rozmieszczenia naszych wychodźców Polaków w Czechach.

W czasie do 27 października przybyło 10.000, których z różnych gmin chwilowego pobytu przeniesiono przeważnie do baraków w Choceniu. Następnie rozmieszczeni zostali wychodźcy w następujących gminach.

28 października: Hresau 15, Budziejowice 272, Choceń 17, Budziejowice 21, Mühlhausen 230, Wysokie Myto 90, Choceń 197;

9 listopada: Schlan 63;

10 listopada: Schlan 64;

11 listopada: Müntzengrätz 587, Raudnitz 1023, Schlan 92, Selzen 68, Pilzn 37;

12 listopada: Müntzengrätz 127;

13 listopada: Laun 229, Nachod 540, Mensik 223;

14 listopada: Taus 234, Treslitz 148, Choceń 40, Jungbuntzblau 1013, Schlan 929, Kladno 589, Trestic 718, Schüttenhofen 1077;

15 listopada: Neuhaus 757, Schüttenhofen 39, Kladno 351, Schlan 478, Podjebrad 930, Blatna 507;

16 listopada: Melnik 527, Königgrätz 345, Taus 6, Königgrätz 120, Praga 25, Raudnitz 27;

17 listopada: Wikingau 296, Taus 53, Schüttenhofen 88;

18 listopada: Raudnitz 57;

19 listopada: Neubaus 24, Melnik 176, Brandeis nad Łabą 1169, Przybram 1175, Turnau 1099, Caslau 338;

20 listopada: Humpoletz 237, Kladno 238, Kralup 343, Czasław 248, Taus 56;

22 listopada: Kralowitz 121, Jiczin 940, Kralup 58, Kralowitz 355, Horitz 477, Walowitz 260, Wikingen 450;

23 listopada: Kralowitz 122, Humpoletz 636;

24 listopada: Taus 78, Wikingau 78, Kralup 106, Tabor 532, Choritz 117, Kralup 157, Neubydrow 494;

26 listopada: Preslitz 24, Kralowitz 43, Humpoletz 11; ogólna ilość Polaków w Czechach wynosiła do 26 listopada 1914 r. 33.248.

Oprócz tego utrzymuje rząd naszych wychodźców polskich w Styryi, a to w barakach w Libnicy (13.000) i w miejscowościach Ehrenhausen, Reichenburg, Rann (100), Vettau (300). Friedau i Celowcu (600), w Krainie w różnych miejscowościach pod opieką dzielnego ks. Lagosza 2088, wreszcie w Austryi niższej — a to w Tullu — w St. Pölten (650), Pögstall, Melk (26), Mistelbach (849), Amstetten, Berden, Florisdorf (111), Gmünd, Hietzing, Horn, Korneuburg (113), Lilienfeld (84), Mödling i Oberhollbrunn.

Wychodźcy żydowscy, konsystujący z utrzymania rządowego, przebywają w barakach w Nikolsburgu, Gaja i w Porlicach; braki są tu te same jak w Choceniu — a najgorzej przedstawia się sprawa w Nikolsburgu. Oprócz tego rozsiano ludność żydowską po miastach i miasteczkach w północnych Czechach, a to w Aussig (934), Asch (1014), Bilin (808), Brüx (909), Czeski Kamieniec (888), Chitebor (481), Chrudim (1181), Dux (1007), Dauba (432), Deutschgabel (380), Deutschbrod (343), Ellbogen (903), Eger (597), Falkenau (310), Friedland (519), Gablonz (377), Hohenelbe (170), Kolin (1047), Komotau (1002), Kaaden (1186), Krumau (288), Klattau (1088), Karlsbad (900), Kuttenberg (760), Kaplitz (306), Ludic (298), Litomierzyce (207), Ledec (594), Maryenbad (1179), Moldenstein (283), Mies (1344), Niemes ((665), Plan (858), Podersam (2351), Prahatitz (776), Pischofsteinitz (1379), Reichenberg (1529), Rumbery (624), Rakowitz (201), Rokican (304), Schlan (181), Schluckeneur (593), Saatz (2139), Stran Konitz (1438), Tetschen (1008), Cieplice (1452), Tuchau (466), Trantenau (399), Tepl (316) i Warnsdorf (414).

Z zestawienia powyższego okazuje się, że uboga ludność wychodźców obu wyznań po za barakami rozmieszczona została w przeszło stu miejscowościach; zwiedzanie tylu miejscowości w różnych krajach przez marszałka krajowego i jego spółpracowników jest wykluczone, a w każdym razie trwałoby zbyt długo, podczas gdy szybka opieka i pomoc jest niezbędnie konieczna.

Dlatego jest wskazanem, aby w Wiedniu, gdzie przebywają nasi działacze społeczni oraz ludzie zamożni, pozbawieni zajęcia, — utworzył się obszerny komitet z obu wyznań złożony, który obmyśleć powinien jednolity plan działania i wprowadzić go bezzwłocznie w wykonanie. Losem mieszkańców barakowych zajmują się stale nasi posłowie, natomiast nie ma należytej opieki ludność rozsiana po Czechach, Styryi, Austryi niższej i Krainie.

Dla każdej z tych miejscowości, gdzie nasi przebywają, powinien być ustanowiony opiekun, którego zadaniem będzie zorganizować lokalny komitet opiekuńczy i utrzymywać kontakt między tymże a ogólnym komitetem. W ten sposób będzie komitet wiedeński miał dokładne wiadomości o potrzebach wszystkich naszych wychodźców i zdoła przez siłę swej organizacyi i przy pomocy naszego przedstawicielstwa wyjednać u rządu potrzebną pomoc.

Będzie to tem łatwiejsze, ileże naczelnik departamentu siódmego w ministerstwie spraw wewnętrznych jest życzliwie usposobiony dla naszych wychodźców i przyrzekł, że w granicach możliwości uwzględni wszystkie słuszne postulaty.

Dr Rudolf Frühling.

Polska szkoła Podchorążych.

Dwa miesiące trwa już pierwszy kurs w pierwszej ściśle wojskowo zorganizowanej Szkole podchorążych — i zbliża się do końca.

Dni kilka, kilkanaście najwyżej upłynie, a wyjdą w pole pierwsi w szkole tej wychowani oficerowie polscy — by ponieść do pułków, którym przydzieleni zostaną, tę wiedzę, którą tu nabyli, by ponieść tam tego ducha wojskowego, który jak najściślej szkołę całą przeniknął, stwarzając z niej pierwszorzędny, celowo dla potrzeb wojny zorganizowany zakład wojskowo-wychowawczy.

Głośno było dwa miesiące temu o Szkole podchorążych w prasie krakowskiej... Mówiły o niej komunikaty, wzmiankowały notatki kronikarskie. Podchorążowie byli znanem i sympatycznie w mieście witanem zjawiskiem.

Niedługo jednak to trwało. Wypadki wojenne, konieczność opróżnienia twierdzy, potrzeba znalezienia miejsca w danych warunkach dla nauki najodpowiedniejszego — wszystko to sprawiło, że szkoła, ledwie gdy tydzień od otwarcia jej minął, musiała Kraków opuścić i szukać miejsca dla siebie aż na Śląsku, w Jabłonkowie, tuż nad węgierską granicą...

Ale i tu nie danem było, by kurs mógł dobiegnąć końca. Idąc „szlakiem Legionów", oparła się wreszcie aż o Marmaros Sziget, gdzie potrwa wreszcie — jak się zdaje — tak długo, by zadanie jej mogło być spełnionem, by z niej do pułków mogli odejść młodzi, pełni zapału oficerowie...

Stanie się to za dni kilka...

Zanim to nastąpi i nim będzie można zestawić całokształt działalności i rezultaty Szkoły, godzi się już obecnie opisać warunki, w jakich ta Szkoła pracowała, jak się w niej surowy „cywilny„ materyał przekuwał na rycerzy, na brać żołnierską z sił całych chętną, by godnie stanąć w jednym rzędzie z poprzednikami swymi?... tysiąc ośm set trzydziestego i pierwszego roku.

Tę bo właśnie szkołę podchorążych postawiono nam za wzór w dniu pamiętnej na błoniu dębnickiem przysięgi — i w tej szkoły zawsze pragnęliśmy iść ślady...

Dwa miesiące temu zebraliśmy się w szkole zwyż w dziewięćdziesięciu — zorganizowani w kompanię szkolną, na czele której stał kompanijny p. Biłyk, dziś dowódzca batalionu w pułku pierwszym. Zaczęła się praca nasza od ćwiczeń zrazu lżejszych, przechodząc ku coraz cięższym, przez wszystkie etapy wykształcenia rekruta. Ćwiczenia odbywały się rano, po południu wykłady — a wszystko ujęte silną, rzec można, twardą, w Legionie dotychczas nie praktykowaną ręką... Tak chciał, tak żądał teko komendant Szkoły, pułkownik Albinowski. I tak było, być musiało, choć w niejednym „cywilna" skowytała dusza, choć „szewska pasya" brała przyzwyczajonych do „obywatelskiego" życia...

To był początek tylko, a radykalniejsze zmiany przyszły dopiero z opuszczeniem Krakowa. Kto żżymał się w Dębnikach na siennik, leżący na podłodze, w Nawsiu śląskiem był już szczęśliwy, że miał garstkę słomy pod głową, a w Łazach koło Jabłonkowa cieszył się, że ma dach nad głową wtedy, gdy mu poprzez ściany wiatry co wściekiejsze wygwizdują marsze...

Twardo było i trudno zrazu, ale powoli pojmowano, że inaczej być nie może — że kto chce być oficerem, musi nietylko musztrę znać i teoryę posiąść, ale nadto nauczyć się znosić żołnierski trud i niewygodę — na warcie w szarugę godzinami stać, w potoku na mrozie się umyć, z tornistrem wyładowanym marsz odbyć, przejść wszystko, całe wykształcenie rekruta i znój żołnierza, stojącego w polu.

Dopomógł nam w tem porządek szkolny:

Rano o godz. 6 pobudka. Wstawać trzeba, ubrać się natychmiast. O 3 kwadranse na 7 gimnastyka, o kwadrans na 8 śniadanie. O 8 zbiórka i wymarsz w pole — o 10 raport szkolny i kompanijny, o 12 koniec ćwiczeń, o wpół do 1 obiad — prosty, żołnierski, smaczny. Do godz. 2 wypoczynek, poczem znów ćwiczenia do wpół do 5. Od 5 do 7 wykłady, po których rozkaz dzienny i kolacya. O godz. 9 wieczorem cała szkoła udawała się na spoczynek, rzetelnie zazwyczaj zasłużony...

Program zajęć, jak widać, pracowity i starannie ułożony. Zasługa to pułkownika komendanta Szkoły, czuwającego pilnie, by wychowanie przyszłych oficerów odbywało się ściśle według obmyślonego z góry planu, w którym niczego zmienić, do którego niczego dodać nie można... Że plan ten zatwierdziły władze wyższe nie ulega wątpliwości, że był doskonałym, pokazują skutki. Przenikała go myśl jedna: dyscyplina surowa, żołnierska dyscyplina, bez której jakiejkolwiek armii pomyśleć sobie nie można.

Co myśleli z początku o tym planie podchorążowie, dziś przyznać się można. Srogim się nam wydawał i jakimś drakońskim; — ale ledwie miesiąc upłynął, jasną się wszystkim stała jego celowość...

To zaś, czego w zupełności nie pojęliśmy sami, dopomógł zrozumieć sam pułkownik. Było to raz w wieczór listopadowy. Zapowiedziano wykład pułkownika... Wesoło się nam nie zrobiło, bo surowego komendanta obawialiśmy się wszyscy — więc cicho oczekiwaliśmy wykładu, bacząc tylko, by bystre jego oko nie zauważyło jakichś braków. Jak struny wyprostowani stanęliśmy na jego przyjęcie, a on rzuciwszy na nas okiem, dał znak byśmy spoczęli, uśmiechnął się i zaczął wykładać... Mówił o obowiązkach żołnierza i oficera, przedewszystkiem oficera polskiego, który nie powinien ścierpieć, by armia jego miała być gorszą od jakiejkolwiek innej, ale owszem, dążyć, by stała się dla wszystkich wzorem niedościgłym... Mówił dalej o honorze polskiego oficera, o obowiązkach względem ojczyzny, a im dalej mówił, tem więcej rozjaśniało się jego surowe zazwyczaj oblicze. My zaś zrozumieliśmy, że krzywdę wyrządziliśmy temu staremu oficerowi a zarazem propagatorowi fizycznego odrodzenia młodzieży, widząc w nim tylko czciciela „drillu". Zrozumieliśmy jego ideę: przez karność, dyscyplinę dójście do pojęcia, do zrozumienia obowiązków oficera u przyszłego oficera — wychowanie zastępu, któryby godnym był stanąć obok dawnych żołnierzy polskich. Ten jeden wykład przewrócił wszystkie nasze dotychczasowe pojęcia — a zarazem (dziś, gdy kurs nasz się kończy, powiedzieć to można), zdobył pułkownikowi serca wszystkich... Pokochaliśmy go szczerze jak ojca, tembardziej, że nauczywszy się go cenić, widzieliśmy doskonale, jak czyni wszystko, co leży w mocy jego, by zdobyć należne nam korzyści... by Szkoła jego miała zawsze należne jej prawa.

W tych warunkach praca nasza szła już i harmonijnie i ochoczo. Musztra codzienna pod kierunkiem nieocenionego instruktora podpor. Graeffnera nie sprawiała już przykrości, choć i w śniegu trzeba było brodzić po kolana, a tyralierskie „padnij!" nieraz w błocie uczynić. Wykłady odbywały się w szybkiem tempie, rozszerzając zakres naszej wiedzy wojskowej... Chorąży dr. Gutek wykładał balistykę; kadet dr. Weigner terenoznawstwo, podpor. Elsenberg Regulamin służby polowej i Instrukcyę techniczną — tak, że w przeciągu dwóch miesięcy prawie wyczerpano cały program wykładów... Miłym godzinom szermierki dra Jakubskiego osobne należy się wspomnienie...

Lecz jak wszystko ma swój koniec, tak i Szkole naszej zmierzch się zbliża — zmierzch wyglądany niecierpliwie, czas, kiedy wiedzę pozyskaną w szkole praktycznie wykazać będziem w stanie. Zbliża się ono pójście w pole... Ubywają instruktorzy; jeszcze musztra codziennie jest przerabiana, ale wykłady się kończą; z niewyczerpaną cierpliwością jeszcze tylko por. Elsenberg urządza stałe repetitoria całego materyału teoretycznego; jeszcze dr. Jakubski poducza szermierki — a po szkole krążą już wieści o przyszłym egzaminie, po którym mają odejść do pułków pierwsi „szkolni" w karność i dyscyplinę wdrożeni oficerowie. Że wstydu szkole i swemu pułkownikowi nie przyniosą — to pewne, i że na życie całe niezatarte a miłe uniosą wspomnienia, to rzecz jeszcze pewniejsza... bo trudno by inaczej być mogło po dwóch miesiącach życia pod stałem i jedynem hasłem służenia: sławie i Ojczyźnie.

W. M.

O swobodę pracy narodowej.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Redaktor „Krytyki" krakowskiej, p. Wilhelm Feldman, po superarbitrowaniu i usunięciu ze służby legionowej dla braku kwalifikacyj fizycznych, osiadł od szeregu tygodni w Berlinie, gdzie podjął właściwszą dla siebie, nader ożywioną działalność publicystyczną„ mającą na celu torować dla sprawy polskiej drogi w opinii Niemiec. Moment jest brzemienny w następstwa dla świata całego i dla nas. Punkt — stolica cesarstwa niemieckiego — jeden z najważniejszych, najtrudniejszych i najwięcej wymagających czujności. Jeżeli się dziś skutecznie i wzniośle służy Polsce z bronią w ręku, to z pewnością ani na włos mniej zaszczytny i skuteczny nie jest ten drugi rodzaj służby ojczyźnie — piórem, odparowującem ciosy, przebijającem częste tumany uprzedzeń, jakie żywi dla nas opinia obca, zwłaszcza niemiecka i zwłaszcza berlińska. Tę ważną służbę podjął p. Feldman i pełni ją z całem patryotycznem oddaniem się i gorliwością. W szeregu wybitnych dzienników niemieckich zamieścił artykuły o Polsce, dowodząc w nich, że polityczny interes Niemiec domaga się istnienia i swobodnego rozwoju Polski, jako przedmurza przeciw Rosyi. W broszurze „Zur Lösung der polnischen Frage", która w ciągu kilku tygodni doczekała się drugiego wydania, tę samą myśl rozwija, dając znakomitą odpowiedź na znane wystąpienie Cleinowa i Hardena. W peryodycznie wydawanym biuletynie nakoniec informuje o nas prasę niemiecką, dostarczając jej materyału umiejętnie i celowo dobranego. Praca — zważywszy krótki bardzo przeciąg czasu — niezwykle płodna, praca, za której spełnienie należy czoło uchylić. Każdy naród rozumny stara się, by interesy jego były w tym przełomowym momencie wszędzie, a przedewszystkiem w głównych ogniskach politycznych Europy, dobrze zastąpione i pilnowane. Druk jest tu środkiem działania pierwszorzędnego, gdyż wielkie rozstrzygnięcia naszego czasu nie zapadają poza obrębem opinii publicznej. W społeczeństwach, szczęśliwiej od naszego zorganizowanych, na sprawne działanie tego narzędzia łoży się ogromne sumy, w poczuciu, że jestto dobra lokata. U nas część znaczną wspomnianego zadania, na placówce jednej z najważniejszych, wziął na siebie w porywie, pełnym poświęcenia, człowiek ubogi i żadną możną pomocą nie wsparty, — bogaty tylko głową i sercem, talentem i gorącą żądzą służenia umiłowanej ojczyźnie.

Jestże za to moralnie wynagrodzony?

W „Dzienniku Berlińskim" znalazł Feldman nagrodę w postaci niesłychanej, dziś podwójnie karygodnej i szpetnej napaści na siebie, za akcyę, prowadzoną w Berlinie. Napaść posiada formy aż nazbyt, niestety, osobiste, a bezgraniczną swą naiwnością mogłaby rozbrajać, gdyby, jako próba mącenia, nie była niebezpiecznem szkodnictwem narodowem. Klasycznym tej naiwności przykładem jest zapytanie, kto „upoważnił" W. Feldmana do pilnowania interesów polskich w stolicy Niemiec? Do pełnienia obowiązku, jaki na każdym Polaku ciąży, potrzeba, w mniemaniu „Dz. Berl.", specyalnych „upoważnień". Nie pytamy o żadne „upoważnienia", gdy rzuca nam kamienie pod nogi Georg Cleinow, czy Maksymilian Harden, — domagamy się skwapliwie dyplomu z pieczęcią, gdy te kamienie próbuje usuwać rodak, z tych, czy owych przyczyn nam niedogodny. „Dz. Berl." kompromituje się swem zapytaniem o „kwalifikacye" Feldmana do służenia sprawie polskiej z piórem w ręku, pyta bowiem o kwalifikacye autora „Zarysu prądów politycznych w Polsce XIX w.", autora „Stronnictw i programów politycznych w Galicyi", autora „Współczesnej literatury polskiej". Któż posiadł owe kwalifikacye, jeśli nie ma ich pisarz, który lat 30 bez mała strawił na badaniu życia swego narodu?! „Dz. Berl." oburza się (czy nie nazbyt obłudnie?) że redakcyom pism polskich zakomunikowane zostały przez Feldmana jego niemieckie biuletyny o rzeczach polskich, przeznaczone przecież do realnego użytku nie naszych pism, lecz — niemieckich! Dość chyba, aby zrozumieć, w jakich warunkach przychodzi działać u nas jednostce wybitnej, na posterunku, na którym stanąć i trwać — zdala od kraju — jest zaiste już samo przez się aktem ofiary. Trzeba dużego zasobu sił intelektualnych i nerwowych, aby tam, pośrodku prądów nieprzyjaznych, zdobywać piędź po piędzi dla naszej sprawy. Ale i tego niedość. Trzeba jeszcze i zapasu sił moralnych, aby wytrzymać pogodnie — ataki swoich...

Na szczęście, nie cała opinia polska nagradza w sposób powyższy. Istnieje jeszcze w Polsce zdolność do sprawiedliwej i wdzięcznej oceny wysiłku, podjętego w imię najwyższych celów ojczyzny, i ta ocena towarzyszy mądrze pomyślanej i dzielnie, a ofiarnie prowadzonej pracy W. Feldmana. Podjazdowa wycieczka „Dz. Berl." musi być zapisana na rachunek indywidualnego warcholstwa. Należało jednak skarcić publicznie ten anarchiczny wybryk zakulisowych niechęci w chwili, gdy wobec ogromu zadania, jakie padło na barki pokolenia naszego, wskazana jest w wewnętrznych stosunkach polskich najwyższa wzajemna dobra wola, umiejąca wznieść się do wyżyn, na których spokojnie i uczciwie rozpatruje się także działanie politycznego przeciwnika. Nie mamy nadmiaru sił, aby w obliczu tych ogromnych zadań wyniszczać je we wzajemnej walce, a wobec nieznanego jutra czyż każda w imię Polski podjęta i roztropnie prowadzona praca na zewnątrz nie staje się ubezpieczaniem naszego losu?

W niewoli u Anglików.

Jedna z naszych Czytelniczek nadesłała nam list, przesłany jej przez pewnego jeńca wojennego austryackiego, przebywającego w niewoli angielskiej. W liście tym opisuje ów jeniec traktowanie jeńców wojennych w Anglii w ten sposób:

„Jeńców wojennych umieszczono w starej fabryce wagonów w Lancaster, która od lat siedmiu była zamkniętą, a która umyślnie w tym celu przez rząd angielski zakupioną została. Prócz zwykłego płotu otoczono dla bezpieczeństwa ową ruderę jeszcze płotem z drutu kolczastego i obstawiono strażami.

Hale w tym budynku — mieszczące kilkuset obywateli tutejszych i niemieckich, są duże, lecz bardzo zimne, gdyż tylko trzy są parą ogrzewane. Ponadto w budynku jest wilgoć, gdyż przez dziurawy dach, który dopiero dla jeńców naprawiono, strugi deszczu swobodnie wpadały dotąd do wnętrza.

Jeńcy spali dotąd na siennikach położonych na przegniłej ziemi, obecnie dano im niskie drewniane prycze. Ubrania i bieliznę trzymane w tych halach, z wilgoci, po jakimś czasie pokrywa pleśń.

Jeńców podzielono na kompanie po 50 ludzi. Każda kompania ma swego kucharza, kapitana i trzech policyantów, wybieranych przez jej członków. Codziennie czterej z kompanii zajmują się porządkiem w całej kompanii.

Pożywienie jeńców następujące: Na śniadanie kawa licha i chleb z margaryną, po której następuje zaburzenie żołądka. Na obiad zupa i kawałeczek mięsa z ziemniakami. Koło godz. 5 po południu chleb z herbatą i to jest całodzienne pożywienie, które z uwagi na zimno panujące w budynku, jest zbyt skromne.

Wyjście po za obręb budynku i podwórza wykluczone. O godzinie 9 wieczór budynek zamykają. Pomimo tych ostrożności, jeńców dwa razy dziennie wzywają do apelu i przeliczają, czy ktoś nie brakuje. Za najmniejsze przewinienie karzą jeńców aresztem, przyczem zabraniają pisania listów do rodzin lub nadesłe niszczą".

Tak traktuje cywilizowana Anglia jeńców wojennych.

Przepowiednie pani de Thebes.

Pani de Thebes, znana francuska wróżbiarka, miała szczęście ze swoimi zeszłorocznemi przepowiedniami na rok 1914. Przepowiedziała wojnę, przepowiedziała zamordowanie austro-węgierskiego następcy tronu i podniesienie się Polski. Z okazyi Nowego Roku różne pisma paryskie zwróciły się więc do pani de Thebes z prośbą o przepowiednie na rok 1915. Wróżbitka nie dała się długo namawiać i wyjawiła swoje przepowiednie, z których jednak na pierwszy rzut oka już widać, że matką ich były pobożne życzenia wszystkich Francuzów. Z tego to powodu warto dla rozweselenia przytoczyć te najnowsze wróżby. Jednemu ze współpracowników „Petit Parisien" powiedziała:

„Przyjacielu, straszliwa walka, w której nasz kraj bierze udział, przesłoniona jest chmurami ognia i dymu, tak, że w tym roku widzę wszystko nie tak wyraźnie, jak kiedyindziej. Mimo to jednak powiem panu, co nam rok 1915 przyniesie, proszę jednak zwrócić czytelnikom uwagę, że rok astralny nie przypada teraz równocześnie z gregoryańskim rokiem kalendarzowym. Rok kalendarzowy zaczyna się 1 stycznia, podczas gdy rok astralny zacznie się 21 marca 1915, a skończy się 20 marca 1916.

„Rok 1914 był, jak przepowiedziałam, przeładowany burzą i gromami. Rok 1915 będzie rokiem mglistym. Rok ten stoi w znaku planety Marsa, jednak nie w łączności z Saturnem, tylko z Jowiszem. Będzie to wielki rok, pełen waśni, zwycięstw i klęsk; ale przyniesie także piękne i podniosłe wypadki. Wojna musi się skończyć niezadługo. Pokój zawarty zostanie w pierwszej ćwierci roku astralnego, a więc w czasie pomiędzy marcem a lipcem.

„W dramacie światowym znaczną rolę odegrają Włochy. Kraj ten stoi przed wielką i piękną przyszłością, jeśli połączy swój los z losem łacińskich narodów. Niezadługo już wybije godzina, w której Włochy przestaną słuchać tych co mówią, że kraj musi czekać, a w ostatniej chwili połączyć się ze zwycięzcą. Italia odważnie wyciągnie swój miecz. Ruch ten wyjdzie z południowych Włoch i osiągnie swój punkt najwyższy w czasie letniego przesilenia dnia z nocą.

„Turcy zostaną wypędzeni z Europy przez legiony słowiańskie. Ich sąsiedzi, Bułgarzy, Rumuni, Serbowie i Czarnogórcy podzielą się zdobyczą. Ale to nie stanie się bez krwi przelewu i ognia. Wojna srożyć się będzie w Serbii dłużej, niż gdziekolwiek indziej.

„Dom Romanowów czeka wielka przyszłość. Po wojnie Rosya będzie kierującem mocarstwem. Słowianie zawładną światem.

„Polska zmartwychwstanie z popiołów. Anglia wdzięczną będzie za to, że dzięki wojnie uniknęła wewnętrznych konfliktów. Sojusz między Francyą a Anglią zacieśni się.

„Chmury nad Belgią nie rozprószą się całkiem. Naród i król belgijski wyleją jeszcze wiele łez. Ale przyszłość ludu belgijskiego jest zupełnie zapewniona. Wojna połączyła Walonów z Flamandczykami, a to znaczy, że Belgia ze straszliwych opresyj wzniesie się powoli i wyjdzie z nową siłą i z nową potęgą".

Tyle pani de Thebes. Jak widać, niewiasta ma fantazyę.

Na marginesie wojny.

Sub specie aeternitatis.

Inter arma silent musae... A jednak wojna dokonała pod Krakowem wielkiego odkrycia i wzbogaciła naukę polską. Odkopanie przy sypaniu szańców cmentarzyska przedhistorycznego jest naturalnie prostym przypadkiem, ale właśnie ten przypadek ma głębokie znaczenie. Pomijam naukową wartość tego odkrycia i chcę tylko zwrócić uwagę na jego symboliczną stronę...

Wojna pokryła ziemię tysiącami mogił i oto, jakby na swe usprawiedliwienie, pokazała nam żniwo śmierci z zamierzchłych czasów — pokazała nam najokropniejszy swój tragizm sub specie aeternitatis.

Bo dlaczego wojna jest tak straszną? Pożoga, zniszczenie dobytku ludzkiego, chwilowe cierpienia byłyby niczem, gdyby nad pobojowiskami nie unosiła się najstraszniejsza Nemezis ludzkości i życia — Śmierć! Ona, ta Okrutna Pani, zwykle zakrada się cicho, jakby pokryjomu, do ubogich chat i do pałaców, a stając u wezgłowia łóżek, ogłasza swój bezwzględny brutalny wyrok:

— Dosyć! Musisz odejść od szczęścia — od życia!

Dziś Śmierć publicznie odprawia swe straszne misterya. Wśród huku armat, wśród wrzawy milionowych armij, zbiera krwawy haracz tysiącami istnień ludzkich! Przebiega ziemię wzdłuż i wszerz — staje pomiędzy państwami i narodami i tam dyktuje swe masowe wyroki.

To wszystko prawda, bolesna okropna prawda przemijającej teraźniejszości... Ale popatrzmy i na to przedhistoryczne cmentarzysko, które odkryła nam wojna...

Wieleż od tego czasu istnień ludz[illegible] chłonęła śmierć, ileż cmentarzysk z[illegible] śladu! Ci, co giną na wojnie, i ci, co [illegible] zaledwie dostrzegalny pyłek w ogromie [illegible] które stale, codziennie, od początku świata [illegible] do końca świata, zabiera i zabierać będzie śmierć... Bo przecież więcej ludzi ginie w walce z mikrobami chorobotwórczymi, niż od kul i bagnetów!

Popatrzmy na wojnę przez pryzmat przedhistorycznego cmentarzyska — sub specie aeternitatis. Krwawe żniwo wojenne, to tylko kropla w morzu mogił, które już zginęły, które są i które dopiero wyrosną na ziemi...

Idą żołnierze na śmiertelną walkę... Lecz czyż ludzkość nie jest taką samą armią, maszerującą ciągle na pole śmierci — na cmentarzyska?! Jak szeregi za szeregami, tak pokolenia za pokoleniami idą na śmierć i giną w mogiłach, a potem giną i mogiły...

Któż zliczy te miliardy istnień, które zabłysły na chwilę i zginęły w grobach? Któż zliczy cmentarzyska, z których już śladu nie zostało?!

Ziemia, to jedno wielkie cmentarzysko, na którem przez krótką chwilę chodzą, walczą, weselą się lub cierpią przyszli mieszkańcy grobów...

Na pobojowiskach wyrastają wciąż nowe mogoły... Wojna je wznosi, ale dziwnym przypadkiem ta sama wojna — odkryła miejsce wiecznego spoczynku przedhistorycznych pokoleń... A przez pryzmat tego cmentarzyska z zamierzchłych czasów i na samą wojnę możemy spojrzej sub specie aeternitatis. Bo groby dawnych zapomnianych pokoleń mówią nam, co będzie z nami już nie za lat tysiące, ale nawet za lat dziesiątki... Te groby, które wyrastają dziś na pobojowiskach, zginą jak kropla w morzu, jak źdźbło trawy w lesie mogił, które stale, ciągle, bez przerwy pokrywają ziemię, aż może jakaś przyszła wojna odkryje gdzieś w głębi ziemi próchniejące kości...

I nad temi szczątkami naszego życia będą stali w zamyśleniu ci, co po nas przyjdą... Może tak samo będą cierpieć, tak samo będą opłakiwać świeże groby i dopiero to dawne cmentarzysko, to nasze życie, zamarłe w ziemi, pozwoli im spojrzeć na swe własne troski i cierpienia sub specie aeternitatis.

S. Chmurkowski.

KRONIKA.

Kraków, 8 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Życzenia noworoczne pułkownika 13 p. p. dla Krakowa. Na ręce prezydenta miasta, dr Leo, nadesłał kartką polową pułkownik Damaska, komendant 13 krakowskiego pułku piechoty, serdeczne życzenia noworoczne z pola walki dla prezydenta i „pięknego historycznego miasta Krakowa" od siebie, swego korpusu oficerskiego i wszystkich żołnierzy tego „bohaterskiego pułku krakowskiego".

Prezydent miasta przesłał czcigodnemu i dzielnemu komendantowi krakowskiego pułku wzajemne życzenia, oraz serdeczne podziękowanie za ten

dowód pamięci o Krakowie i za słowa uznania dla „Krakowskich dzieci“.

Reaktywowanie urzędów pocztowych w Krakowie i Podgórzu. Z dniem wczorajszym reaktywowano urzędy pocztowe w Podgórzu mieście, w Podgórzu-Płaszowie i urząd pocztowy Kraków 6 (Kazimierz). Obecnie funkcyonują więc w obrębie twierdzy Krakowa następujące urzędy pocztowe: Kraków 1 główna poczta, Kraków 2 dworzec kolejowy, Kraków 4 Piasek, Kraków 5 Kleparz, Kraków 6 Kazimierz, Kraków 7 Stradom, Podgórze miasto, Podgórze-Płaszów ,Liszki, Wola Justowska i Balice.

Legitymacyj na wyjazd z Krakowa lub powrót do miasta jeszcze Komenda twierdzy nie wydaje, tylko w wyjątkowych wypadkach.

Wstęp na tutejszy dworzec kolejowy według wyjaśnień Komendy wojskowej na dworcu jest wolny tylko dla tych osób, które z Krakowa wyjeżdżają, lecz te osoby, które idą na dworzec bez celu wyjazdu, muszą przy wejściu zaopatrzyć się u stojącego tam zawsze żandarma w kartę wstępu i swobodnego wyjścia z obrębu dworca. Kartki te wydaje żandarm po wylegitymowaniu się strony. Przy wyjściu z dworca żandarmerya nikogo nie wypuszcza bez owej karty, to też zawsze należy się zaopatrzyć w wymienioną legitymacyę.

Polskie fakultety lekarskie w czasie wojny. Oba nasze uniwersytety, krakowski i lwowski, bardzo ucierpiały wskutek wypadków wojennych. O stosunkach na wydziałach lekarskich obu tych uczelni napisał interesujący artykuł w ostatnim numerze „Wien. Mediz. Wochenschrift“ krakowski profesor, dr St. Ciechanowski. We Lwowie są stosunki oczywiście o wiele gorsze, niż w Krakowie, gdyż tam doszło do zupełnej dezorganizacyi publicznego życia. W chwili zajęcia Lwowa przez wojsko nieprzyjacielskie większość profesorów uniwersytetu bawiła na wakacyach, mało zaś było takich, którzy chcieli tam pozostać albo już wyjechać nie mogli. Trudno dzisiaj z całą stanowczością powiedzieć, którzy z profesorów i docentów we Lwowie pozostali. To jest jednak pewnem, że pozostali tam: fizyolog prof. dr Beck, dyrektor kliniki chorób dziecięcych prof. Raczyński, i profesor medycyny sądowej dr Sieradzki. Innych wiadomości o wydziale lekarskim we Lwowie nie ma. (We Lwowie pozostał też docent uniwersytetu tamtejszego, dr Eug. Piasecki. Przyp. Red.)

Stary uniwersytet Jagielloński dotąd nie mógł zorganizować pełnych wykładów, zwłaszcza na wydziale lekarskim. Wszystkie kliniki zamienione są na szpitale wojskowe, innych budynków używano do kwaterunków wojska. Z różnych laboratoryów nieprzerwanie pracuje jedynie laboratoryum bakteryologiczne. Wszystkie kliniki tworzą razem jeden „kliniczny wojskowy szpital“. Naczelnikami oddziałów pozostali dawniejsi szefowie klinik, a głównym komendantem został zamianowany kierownik kliniki chirurgicznej, prof. dr Kader, starszy lekarz sztabowy. Lekarską służbę wojskową między innymi pełnią także: chirurg prof. dr Rutkowski (st. lekarz sztabowy), doc. dr Radliński, prof. dr Krzyształowicz i inni. Na czele „Polskiego Samarytanina“ stoi prof. dr Wicherkiewicz, popierany gorąco przez Stowarzyszenie lekarzy polskich.

Naukowo pracuje się obecnie w Krakowie w Tow. lekarskiem, odbywającem co tydzień regularne posiedzenia, w których biorą udział wszyscy lekarze, przebywający w Krakowie.

Ewakuacya Krakowa udaremniła 551 rok nauki na uniwersytecie krakowskim. Obecnie w uniwersytecie odbywają się rygoroza, wykładów nie ma. Większość akademików poszła do wojska, albo wstąpiła dobrowolnie do Legionów. Akademickim też prawie cały był I pułk Legionów polskich, który walczył pod Dęblinem.

Od siebie dodajemy, że st. lekarz sztabowy, prof. Bujwid prowadzi zakład szczepienia przeciwko cholerze, dalej pełnią służbę wojskową profesorowie i docenci dr Lewkowicz, dr Latkowski, dr Rosner, dr Dobrowolski, dr Wrzosek, dr Nowotny, dr Majewski. Paru z nich jest lekarzami pułkowymi.

Z Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie (pl. Szczepański 4). Na obecną wystawę nadesłał swe prace Stanisław Fabijański: „W przededniu smutku“, „Opuszczona‘, „Fragment z Monachium“, „Katedra w Wilnie“, „Melancholia“.

Sprawy szkolne. Uczenice kl. I, II i III wydział. 6-klas. szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki zgromadzą się w sobotę dn. 9 b. m. o godz. 9 rano w gmachu miejskiej szkoły przemysłowej żeńskiej (parter) przy ul. A. Potockiego l. 11.

Wezwanie do nauczycielstwa, pozostającego poza krajem. C. k. Rada szkolna krajowa nadesłała nam następujące pismo:

Wskutek odezwy Wydziału krajowego z dnia 27 grudnia 1914 c. k. Rada szkolna krajowa wzywa tych nauczycieli z Galicyi, bawiących poza krajem, którzy byliby uzdolnieni do udzielania nauki koszykarstwa wśród wychodźców, tudzież te nauczycielki z Galicyi, które potrafiłyby pokierować należycie naprawianiem bielizny i sukien, względnie prostem szyciem tych przedmiotów z dostarczonego materyału, jak również te, któreby mogły pokierować nauką wyrabiania ręcznego pończoch, kaftaników i innych trykotowych wyrobów, aby podali bezzwłocznie swój adres Wydziałowi krajowemu we Wiedniu I, Dominikanerbastei 19.

Położenie ogrodnictwa krajowego, spowodowane wojną, zmusza wszystkich zajmujących się ogrodnictwem do zastanowienia się nad zadaniami, które nas w najbliższej przyszłości czekają. W tym celu zebrało się grono ludzi, którym ta sprawa, tak ważna dla gospodarstwa naszego biednego kraju leży na sercu, i postanowiło zająć się na razie kwestyą warzyw. Do wygłoszenia referatu: „Kwestya doboru i hodowli warzyw w bieżącym roku“ uproszono p. dyr. Stanisława Szarka. Referat powinien wywołać szczegółową dyskusyę i być początkiem szerszej akcyi, dlatego też pożądany jest jaknajliczniejszy udział sfer interesowanych. Zapraszam tedy wszystkich członków Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego, aby przybyli na zebranie, które odbędzie się w zakładzie botanicznym przy ulicy Lubicz l. 46, I. p., w niedzielę dnia 10 b. m. o godz. 5 po południu — goście mile widziani. Za wydział Tow. ogr. krak. S. Ziobrowski.

Chleb wojenny w Krakowie. Donieśliśmy już o obradach piekarzy krakowskich w sprawie zaprowadzenia w naszem mieście nowego typu chleba, chleba „wojennego“. Nowy ten typ chleba będzie wypiekany w Krakowie po wyczerpaniu zapasów jaśniejszej mąki. Chleb taki wypieka się z żytniej mąki i domieszki mąki jęczmiennej, kukurydzanej, ryżowej lub kartoflanej. Do mąki żytniej w ilości 67% dodaje się 33% mąki jęczmiennej, kukurydzanej, ryżowej lub kartoflanej; taka mieszanina daje bardzo dobry, smaczny chleb. Cena tego chleba będzie niższa aniżeli jasnego Prawdopodobnie kilogram chleba będzie kosztował tyle, co kilogram mąki. Wojenny chleb będzie wprowadzony także w innych miastach monarchii.

Podrożenie piwa. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w najbliższym czasie podrożeje znowu piwo. Jako przyczynę podają koła poinformowane to, że rząd austryacki zawiadomił browary o zamierzonem ograniczeniu produkcyi piwa ze względu na zużywanie jęczmienia, potrzebnego dziś na chleb. Jak twierdzą, piwo podrożeje o 4 h na litrze.

Ważność rocznych kart kolejowych wobec wypadków wojennych. Wypadki wojenne uniemożliwiły korzystanie z tak zwanych rocznych, czasowych i abonamentowych kart kolejowych.

C. k. zarząd kolejowy postanowił też w uwzględnieniu tej okoliczności **przedłużyć ważność terminu tychże kart na zachodnich liniach kolei państwowych** na jeden miesiąc t. j. **do 31 stycznia r. 1915,** zastrzegając sobie na czas późniejszy wydanie osobnego rozporządzenia co do ważności terminu kart kolejowych na północno-wschodnich liniach kolei państwowych i na liniach kolei północnej.

Wobec tego, że interesowani galicyjscy, posiadający roczne i abonamentowe karty kolejowe, ważne na c. k. galicyjskich dyrekcyach kolei państwowych, a więc c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, we Lwowie i Stanisławowie, tudzież c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach, oraz c. k. dyrekcyi kolei północnej już od 1 sierpnia 1914 r. z powodu wypadków wojennych, częściowego, a nawet zupełnego zamknięcia ruchu kolejowego i przemysłowego w Galicyi z powyż wymienionych kart kolejowych korzystać nie mogli, przeto nie stanowi przez c. k. zarząd kolejowy przedłużenie ważności na jeden miesiąc dla galicyjskich interesentów żadnego odszkodowania.

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, urzędujący obecnie w Wiedniu III, Lothringerstr. 12, odniósł się tedy do c. k. ministerstwa kolei żelaznych z wnioskiem o przedłużenie ważności kart kolejowych na galicyjskich i bukowińskich liniach c. k. kolei państwowych, tudzież na liniach c. k. kolei północnej na razie na 5 miesięcy t. j. do 31 maja 1915 roku z zastrzeżeniem żądania dalszej prolongaty terminu w miarę możności używania tychże kart kolejowych.

Żądanie centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego jest tak słuszne i uzasadnione, że uwzględnienie ze strony ministerstwa kolei żelaznych powinno nastąpić.

Jasełka. Stow. „Praca“ odegra w niedzielę 10 b. m. o 5-tej po południu „Jasełka“ w trzech aktach, w pięciu obrazach, przy ul. św. Tomasza pod l. 37.

Z kraju.

Brzeszcze, w grudniu.

Staraniem c. k. komendanta oddziału robotników pospolitego ruszenia dla c. k. kopalni węgla w Brzeszczach, radcy górniczego inż. Ferdynanda Backhausa, oraz dyrektora kopalni inż. Karola Ponescha, znanych z troskliwej opieki, jaką zawsze swych robotników otaczają, zawiązał się w Brzeszczach komitet, którego celem było urządzenie „Gwiazdki“ dzieciom robotników i zaopatrzenie najbiedniejszych w niezbędne rzeczy, a przedewszystkiem w ciepłą odzież i obuwie. Zwłaszcza pamiętał komitet o dzieciach, których ojcowie pełnią swą powinność w polu, czyto jako członkowie armii, czy też Legionów polskich i nie mają możności o potrzebach dzieci swych osobiście pamiętać. Komitet zabrał się energicznie do pracy, a zainicyowane przezeń składki przyniosły imponujący wprost rezultat. W przeciągu dwóch tygodni zebrano 1500 koron, a jednym z pierwszych ofiarodawców było ministerstwo robót publicznych w Wiedniu, któremu kopalnia tutejsza podlega, a które nadesłało pokaźną kwotę.

Dnia 20 b. m. w wielkiej sali „Sokoła“, mieszczącej się w tutejszej „Gospodzie zakładowej“, zebrały się po południu dzieci robotników w towarzystwie rodziców, względnie opiekunów, urzędnicy kopalni, oraz zaproszeni goście z okolicy z księdzem Julianem Migdałkiem, proboszczem Brzeszcza na czele. Zapalono świeczki na pięknie przybranem drzewku i ksiądz proboszcz rozpoczął uroczystość wzniosłą przemową do zebranej dziatwy. Następnie dzieci pod kierunkiem miejscowych nauczycieli pp. Książka i Kuśnierza odśpiewały kilka pieśni i wygłosiły patryotyczne wiersze. Sprawność, z jaką produkcye te wypadły, świadczyła o dobrych chęciach i zdolnościach dzieci, a o rzetelnej pracy i staraniu ich przewodników. Miejscowy chór męski pod batutą kierownika tutejszej szkoły p. Kołodziejczyka, odśpiewaniem kilku pięknych utworów naprawdę poprawnie, uprzyjemnił uroczystość, którą zakończył przemową 12-letni syn górnika Plaskury, w gorących słowach dziękując Komitetowi za opiekę i „Gwiazdkę“.

Nastąpiło rozdawanie podarków, które wręczał dzieciom z serdecznem słowem kierownik kopalni inż. Paschek, przy pomocy pp.: inż. Zechentera, sekr. Lalickiego i nadsztygara Magerlego. Przeszło 100 dzieci otrzymało bardzo praktyczne prezenta w postaci bucików, pończoch, ciepłych switer'ów, ciepłych ubrań i sukienek, czapek, koszul i t. d. Oprócz tego każde z dzieci na sali będących otrzymało paczkę łakoci. Z radością oglądały dzieci podarki i z żalem żegnały piękną choinkę. Z miłem też bardzo uczuciem opuszczał salę komitet i goście, z uczuciem zadowolenia, jakie daje spełnienie obowiązku i widok radości, świecącej w małych oczętach dzieci.

Wobec tego, że komitet jest jeszcze w posiadaniu wcale znacznej kwoty na ten sam cel przeznaczonej, która wpłynęła jednak za późno do jego kasy, aby zrobić z niej użytek w dniu 20 b. m., przygotowuje się jeszcze jedną „Gwiazdkę“ na dzień Trzech Króli, co da możność obdarowania tych dzieci, które za pierwszym razem nic dostać nie mogły, a tak nie będzie pominięte żadne dziecko z naszej „kolonii robotniczej“, które potrzebuje w tych ciężkich czasach zaopatrzenia.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy przyczynili się do urządzenia „Gwiazdki“, składa komitet na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Biała, 4 stycznia.

Pisma nasze podają codziennie wiadomości z różnych mniejszych i większych miejscowości z Moraw i Czech, oraz Śląska o zakładaniu tam prowizorycznych szkół dla naszej dziatwy. Z zazdrością dowiadujemy się, że to tu, to tam zorganizowano szkoły i dzieci korzystają z dobrodziejstwa nauki. U nas tutaj inaczej. Biała obecnie jest od szeregu miesięcy siedzibą namiestnictwa, krajowej dyrekcyi skarbu, dyrekcyi poczt, a przedewszystkiem Rady szkolnej krajowej; w tych urzędach pracuje kilkaset urzędników, przybyłych tu z rodzinami. Oprócz tego przebywa tutaj cała masa nauczycieli, urzędników wszelkich dykasteryj i straży skarbowej z rodzinami. Oczywiście w Białej przebywa teraz cały legion dzieci w wieku szkolnym. Mimo wszystko **ani jedna szkoła polska w Białej nie funkcyonuje,** dziatwa nasza wałęsa się po mieście lub siedzi bezczynnie po ciasnych i wilgotnych mieszkaniach. Brakuje nam tutaj Sołtysików i Zawilińskich krakowskich, to też skutek smutnych tych stosunków jest taki, że dzieci powoli dziczeją i zapominają, czego się dawniej nauczyły.

To jedna ciężka nasza bolączka.

Ale jest i druga. Czytamy często, że w Krakowie panuje drożyzna i porównujemy ceny maksymalne krakowskie z naszymi. I co widzimy? Kupcy tutaj towary sprzedają po lichwiarskich cenach zupełnie bezkarnie, ceny nie są zupełnie unormowane, urzędnikom i nauczycielom trudno przy takiej drożyźnie wyżyć z rodziną, zwłaszcza że mieszkania tutaj wcale drogie, chociaż małe i wilgotne. Apelujemy do tutejszego magistratu, do starostwa i namiestnictwa, by ceny artykułów żywności zostały uregulowane.

Taki to już ciężki los biednych emigrantów.

Ale najgorsze są insynuacye, które bolą. *W.*

Pogrzeb ś. p. Wenzelisa, burmistrza Białej, odbył się w niedzielę po południu przy licznym udziale publiczności. W pogrzebie wzięli udział: namiestnik dr Korytowski z żoną, liczne grono urzędników namiestnictwa, Rady szkolnej Krajowej, prokuratoryi skarbu i t. d.

Z naszej emigracyi.

Z życia Polaków na Morawach. Z Węgierskiego Gradyszcza piszą nam 7 b. m.:

Na Morawach, w Węgierskiem Gradyszczu zgromadził los około 200 rodzin, liczących przeszło 600 osób. Na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 19 z. m. w sokolni czeskiej, uchwalono zorganizować „Centralny Komitet dla Polonii w Węgierskiem Gradyszczu i okolicy“ i wybrano komitet, złożony z 16 członków i 8 zastępców. Celem tego komitetu jest niesienie pomocy duchowej i materyalnej Polonii, zamieszkałej w Gradyszczu i okolicy.

Prosimy zatem rodaków, którzyby jakichkolwiek informacyj we wszystkich sprawach zasięgnąć chcieli, aby zgłaszali się do kancelaryi tego komitetu w godzinach od 10 do 12 i od 3 do 5. Kancelarya ta mieści się w ratuszu gminnym (radnica), wchód od Rużowa ulice.

O pisemne informacye należy zgłaszać się do przewodniczącego komitetu. Nadmieniamy również, że w Węgierskiem Gradyszczu zorganizowano niższe gimnazyum i polską szkołę ludową. Nauka w tych zakładach odbywa się od 20 listopada z. r., a o czem powiadomiono galicyjską Radę szkolną krajową w Białej.

W Węgierskiem Gradyszczu, dnia 24 grudnia 1914. W imieniu komitetu: Franciszek Terlecki, przewodniczący, Marianske Naměsti Nr. 63; Mieczysław Nędzowski, c. k. radca skarbu; dr Czesław Zawisza, lekarz.

Emigranci polscy w Hranicach. Z Hranic na Morawach piszą nam: Dzięki uprzejmości tutejszych władz i staraniem wychodźców z Galicyi powstała w Hranicach szkoła polska, obejmująca tak szkołę ludową, jak i kursa szkół wyższych.

Do szkoły ludowej zapisało się 120 dzieci. Zgłosiła się bardzo znaczna sił nauczycielskich, które chętnie i szczerze zajmują się wykształceniem powierzonej jej przez rodziców dziatwy. Do gimnazyum zapisało się na razie 25 uczniów.

Z uwagi, że szkoła polska wynajęła obszerniejszy lokal i może pomieścić większą ilość dzieci, a na siłach nauczycielskich nie zbywa, przeto szkoła polska zwraca się z apelem do polskich wychodźców miejscowych i zamiejscowych, by zapisywali swe dzieci do szkoły ludowej jak i do gimnazyum polskiego.

Sprawa założenia gimnazyum jest na dobrej drodze, ale odczuwa się brak profesorów. Wprawdzie w tutejszem mieście jest 4 profesorów gimn., którzy chętnie ofiarują swą pracę dla dobra młodzieży, ale mimo najlepszych chęci nie mogą we czterech podołać obowiązkom. Dlatego w celu udzielenia im pomocy społeczeństwo tutejsze apeluje do tych profesorów, którym przeniesienie nie sprawia trudności, by chcieli zgłosić się dobrowolnie do pracy i spełnić szczytny obowiązek swego powołania. Oczekujemy zgłoszeń, gdyż żal patrzeć, jak młodzież nasza trawi czas na bezczynności.

Ponieważ w Hranicach jest przeszło 2.000 wychodźców z Galicyi, przeto wskazaną i pożądaną rzeczą jest, by chociaż jeden z księży katechetów polskich zgłosił się do czynności szkolnych i duszpasterskich. Możeby również ktoś zechciał podjąć się udzielania nauki stenografii i buchalteryi.

Wszelkich informacyj udziela i zgłoszenia tudzież zapisy do szkół przyjmuje „Szkoła polska“ w Hranicach, Nowa Strzelnica (Morawy). *H.*

Polska szkoła w Czeskich Budziejowicach. — Miejscowa rada szkolna w Czeskich Budziejowicach uchwaliła na żądanie emigrantów polskich założyć 4-klasową szkołę dla dziatwy polskiej. Dotąd zapisało się przeszło 50 dzieci naszych do tej szkoły; zapisy trwają dalej. Według spisu liczba dzieci, które będą uczęszczały do tej szkoły, dojdzie do 100; 44 uczniów i uczennic uczęszcza do miejscowych szkół czeskich, z których nasi uczniowie są bardzo zadowoleni.

Otwarcie polskiej szkoły w Czeskich Budziejowicach nastąpiło dnia 2 b. m. Przemawiał po polsku p. Jan Tochan z Nowego Sioła, kierownik tej szkoły i poseł budziejowicki Fr. Vodnańsky, który życzył tej polskiej szkole najlepszych rezultatów. Prócz p. Tochana nauki w tej szkole udzielają p. Elżbieta Burzyńska ze Siedlca, Marya Czaplińska ze Zatora i Wincentyna Myśliwcówna ze Lwowa. Religii udzielać będzie ks. Ullver, Redemptorysta, władający wybornie językiem polskim. Jak donoszą czeskie pisma, przyborów szkolnych, jak zeszytów i t. d. ubogim dzieciom dostarczy miejscowa rada szkolna.

Ze świata.

Nowy obóz dla jeńców rosyjskich. Wiedeńskie pisma donoszą, iż w okolicy Gröding w Solnogrodzie przystąpiły władze do budowy drewnianych baraków dla jeńców rosyjskich. W barakach tych pomieści się 30.000 jeńców.

Jubileusz 25-letniej pracy słoweńskiego dziennikarza. W grudniu z. r. minęło 25 lat dziennikarskiej pracy Maksa Coticza w codziennem piśmie słoweńskiem „Edinost“, wychodzącem w Tryeście. Jubilatowi składano w Tryeście życzenia ze wszystkich stron Miedzy innemi redakcyę „Edinost“ odwiedzili przywódcy miejscowych Słowieńców dr Wilfan, dr Gregoricz, dr Rybarz, dr Slavik i inni działacze i składali zasłużonemu pracownikowi życzenia. Coticz należy do partyi liberalnych Słowieńców. „Edinost“ ma wychodzić obecnie dwa razy dziennie.

Tunel pod ulicą „Pod Lipami“. W celu uwolnienia głównej ulicy berlińskiej, słynnej „Unter den Linden“, od ruchu kolejowego, zarządził cesarz Wilhelm wykopanie pod nią tunelu, by w nim się pomieściły owe linie kolejowe. Roboty postąpiły już tak daleko, że tymi dniami dokonano przebicia tunelu.

Węgle na dnie morza. Ponieważ ruch okrętowy w Rjece w porcie ustał, rybacy otrzymali od kapitanatu portowego pozwolenie przeszukać dno morskie w tych miejscach, gdzie zwykle odbywa się załadowywanie i wyładowywanie węgla. Rybacy znaleźli na dnie morza wielkie ilości węgla. Dotychczas wydobyto już pięćdziesiąt wagonów najlepszego węgla angielskiego, a ilość spoczywająca jeszcze na dnie jest o wiele większa.

Pochód na Kielce.

Medyolan, 6 stycznia.

„Secolo“ donosi z Petersburga:

Niemcy nieprzerwanie atakują, celem utorowania sobie drogi do Warszawy.

Na południe od Pilicy znaczne siły austryackie i niemieckie usiłują dostać się do Kielc.

Bitwa pod Warszawą.

Berlin, 8 stycznia.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Genewy pod datą 4 stycznia:

Wedle wiadomości, która tu nadeszła, bitwa nad Bzurą i Rawką toczy się dalej z ogromną zaciętością. **Niemcy podejmują straszne ataki, ażeby przerwać linię rosyjską, broniącą Warszawy.**

Na wschód od Łowicza toczą się także krwawe walki. **Wszędzie widać ogromne masy wojsk niemieckich, skoncentrowanych dla zgniecenia Rosyan.**

Fatalna sytuacya w Warszawie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 8 stycznia.

„National Tidende“ przedrukowuje następującą korespondencyę „Rieczy“ z Warszawy: Warszawa jest nie do poznania. Wszędzie panuje obawa i niepokój. Wojna panuje nad wszystkiemi myślami, ale nie wolno o niej mówić. Produkcya i zbyt przemysłu w zastoju. **Ceny środków żywności idą bardzo w górę. Brak wielki węgla i nafty.** Kopalnie węgla w Dąbrowie są w rękach nieprzyjaciela, zaś zaopatrzenie w węgiel z dystryktu dońskiego jest bardzo trudnem. Również instytucye rządowe nie będą miały węgla, jeżeli nie będzie umożliwiony dowóz.

Groźba pogromów w Rosyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 8 stycznia.

Według doniesień dzienników z Helsingforsu, redaktor Rosenquist, wydawca dziennika „Vipunen“, został skazany na grzywnę 800 marek z powodu przedrukowania poezyi pod tytułem „Finlandczycy“. Gubernator wojskowy z Dźwińska wydał obwieszczenie, w którem, grożąc wysokiemi karami, zakazuje przedruku artykułów, któreby podburzały jedną część ludności przeciw drugiej, albo też były nieprzyjazne dla narodu rosyjskiego, względnie innej narodowości. **Takie ogłoszenia zwykły się ukazywać przy grożącym wybuchu pogromów.**

Urzędowe baśnie francuskie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 8 stycznia.

Biuro Wolffa donosi:

Z listu znalezionego u jednego z jeńców francuskich, oraz z wiarygodnych zeznań pojmanych do niewoli oficerów francuskich wynika, że **generał Joffre urzędowo podał do wiadomości, jakoby miał dowody, że Niemcy wszystkich jeńców wojennych każą rozstrzelać.** Ogłoszenie to wskazuje, jakimi środkami generał francuski musi utrzymywać karność wśród swoich żołnierzy.

Finansowy świat francuski w Paryżu.

Amsterdam, 8 stycznia.

Biuro Reutera donosi, że „Banque de France“ wrócił do Paryża. Również cały świat finansowy francuski powrócił do Paryża.

Rewolucya w Albanii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 8 stycznia.

„Giornale d'Italia“ donosi z Walony pod datą 5 stycznia: Żołnierze nasi, wysadzeni na ląd, w dalszym ciągu obsadzają stanowiska najważniejsze dla obrony Walony. Kilkanaście osób, które bez poprzedniego procesu i bez uczynienia im zarzutu jakiejkolwiek zbrodni trzymano w więzieniach, zostało wypuszczonych na wolność. Administracya i służba bezpieczeństwa w mieście funkcyanuje regularnie. **Sytuacya w Durazzo jest coraz poważniejszą. O losie Essada paszy obiegają niepokojące wiadomości. Ma mu grozić niebezpieczeństwo otoczenia i dostania się w ręce powstańców.** W Berat, gdzie bez poprzedniej walki zastąpiono na budynku rządowym chorągiew albańską chorągwią turecką, utworzono **rząd niezawisły od Essada paszy.**

Rzym, 8 stycznia.

Agencya Stef. donosi z Durazza pod datą 6 bm.: Przed południem rozpoczął się atak na wzgórza Rastbul, kierowany przez Essada paszę, któremu **udało się odnieść zwycięstwo.** Po południu przyjechał grecki krążownik.

Kanał panamski w niebezpieczeństwie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 8 stycznia.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Gubernator strefy kanału Panamskiego, pułkownik Goethals, oświadczył, że **stan kanału wymaga ograniczenia przejazdu. Liczne usuwanie się ziemi kwestyonuje przejazd dreadnoughtów.** Według doniesienia „Central News“, pułkownik Goethals miał oświadczyć, że **z powodu usuwania się ziemi kanał prawdopodobnie do wiosny będzie zamknięty dla wszystkich okrętów.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 8 stycznia.

Przymusowa administracya rosyjskich przedsiębiorstw w Niemczech.

Berlin. „Taegliche Rundschau“ dowiaduje się, że ma być wydanem zarządzenie co do **przymusowej administracyi przedsiębiorstw rosyjskich w Niemczech,** jako represalia za postępowanie Rosyan wobec mienia prywatnego Niemców, osiadłych w Rosyi.

Następca „Emdena“.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Las Palmas: Niemiecki krążownik pomocniczy „Kronprinz Wilhelm“ zatopił następujące okręty: parowce francuskie „Bellevue“, „Montagal“, żaglowce „Union“, „Anne de Bretagne“.

Nieprawdziwe doniesienie.

Bruksela. Obiegające zagranicą pogłoski, że arcybiskup z Mecheln, Mercier, został z powodu wydania przez się listu pasterskiego otoczony strażą, czy też uwięziony, są zupełnie nieprawdziwe. Także dalsze doniesienia, że księża belgijscy zostali uwięzieni za odczytanie listu pasterskiego, jest nieprawdziwe.

Niemcy a zaopatrzenie Belgów.

Waszyngton. Amerykański ambasador otrzymał zapewnienie, że Niemcy nie zatrzymają żadnego okrętu także angielskiego i francuskiego, jeżeli będzie miał na pokładzie środki pomocnicze dla belgijskiego funduszu zapomogowego w Holandyi.

Pogrzeb Garibaldiego.

Rzym. Po południu odbył się pogrzeb Brunona Garibaldiego, który padł w Argonach. Na pogrzeb przybyli ambasadorowie angielski i francuski, posłowie grecki, serbski i czarnogórski, przedstawiciele licznych stowarzyszeń, oraz deputacye stronnictwa republikańskiego, demokratycznego i wolnomularzy.

Fałszywa pogłoska.

Konstantynopol. Agencya telegraficzna otomańska upoważnioną jest do zaprzeczenia zagranicznym wiadomościom o zamordowaniu Dżemala baszy.

Brak mięsa w Australii.

Londyn. „Times“ donosi z Sydney: **Wielki wywóz mięsa wołowego do Stanów Zjedoczonych wywołał brak mięsa.**

Wywóz wełny.

Melbourne. Rząd zezwolił obecnie na wywóz wełny i skór do Francyi okrętami francuskimi i angielskimi. Również zezwolił rząd na wywóz wełny do Stanów Zjednoczonych.

Wrzenie w Meksyku.

Vera Cruz. Zwolennicy Carranzy **zajęli Pueblę** i zadali ciężkie straty wojskom Villi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

MARCELI ŚCIOBŁOWSKI

ppourucznik IV Baonu, III pułku polskich Legionów donosi matce i znajomym, że żyje i jest zdrów. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2. 257-10

WŁADYSŁAW DOBROWLAŃSKI

chorąży 14 komp., III pułku, donosi matce, że żyje, jest zdrów i bije Moskali. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2, komp. 14. 256-10

Przewielebny ks. dziekan Gąsiorowski z Konkolnik, powiat Rohatyn, raczy łaskawie podać swój adres. **Ks. Walczak,** Maria-Taferl. a. Donau Karmelitenkloster, Nieder-Österreich. 264

Uprasza się każdego o podanie adresu legionisty **Jana Mikuły Radegasta** ze Lwowa z pułku Piłsudzkiego, pod adresem: **Ludwik Mikuła,** Wien, VI B, Magdalenenstrasse 4, St. II, T. 20. 247-2

Jadwiga Kmytówna, Landshut obok Brzecławy, Morawa, prosi o wiadomość o **Aleksandrze z Kmytów Dobuszczakowej** i o **Krzysztofie Janowiczu,** radnym miasta Lwowa. 263-5

Poszukuję brata mego **Dra Antoniego Burgelewicza,** który pełnił obowiązki lekarza w szpitalu obrony krajowej w Rzeszowie. Gdyby kto wiedział, gdzie tenże przebywa, proszę uprzejmie o zawiadomienie mnie pod adresem: **Stefania Burgelewicz,** Żywiec, Kraszewskiego Nr 6, u p. Ostrowskiej. 245

Poszukuję syna **Romana Eichelbergera** z Bochni, legionisty 2-go pułku, i proszę każdego, gdyby coś o nim wiedział lub jego adres był wiadomy, o łaskawe doniesienie pod adresem: **F. Eichelberger,** Bochnia, lub **Helena Eichelberger,** Budziszów (Bautsch), Morawy. 108-10

† ZOSIEŃKA JANKOWSKA
najukochańsza córeczka Stanisławy z Turowskich i Wiktora Jankowskich
zmarła w 10 roku życia dnia 30 grudnia 1914 r. w Wiedniu. 259

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Górski.